POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Wrzesień 2016 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 9 (77) 2016**

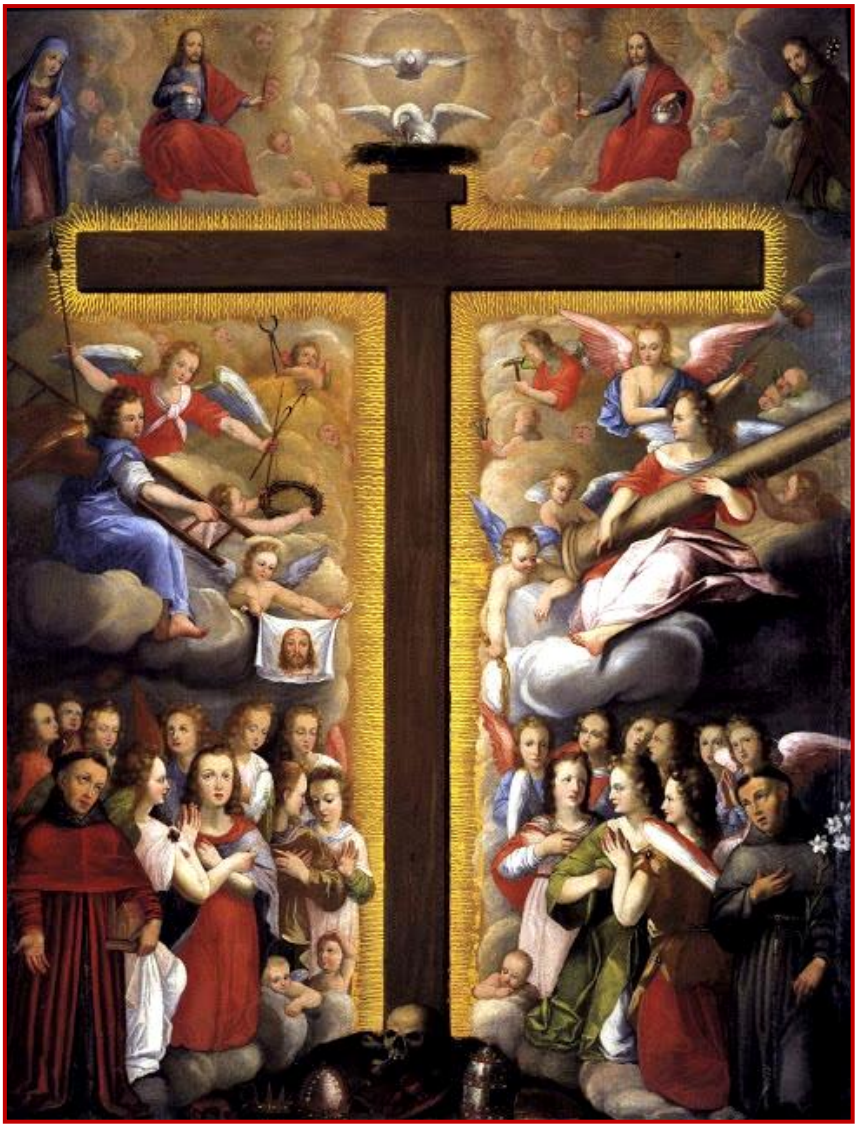

"Nos autem gloriari oportet in cruce Domini nostri Iesu Christi in quo est salus, vita et resurrectio nostra"

"A myśmy się chlubić powinni krzyżem Pana naszego Jezusa Chrystusa; w nim jest zbawienie, życie i zmartwychwstanie nasze"

"Wiara jest według nauki Soboru Trydenckiego «początkiem zbawienia ludzkiego, podstawą i korzeniem wszelkiego usprawiedliwienia». Nie może być jednak ona bezowocną i pozostać tylko aktem rozumu. Chrześcijanin musi osądzać wszystkie rzeczy w świetle wiary i musi obrać ją za gwiazdę przewodnią i fundament całego życia. We wszystkich sprawach musi najpierw zapytać: Czego uczy mię wiara? a potem do niej stosować wszystkie swoje myśli, pragnienia i czyny. «Sprawiedliwy z wiary żyje» (Rzym. 1, 17)". (Ks. Wiktor Cathrein SI, *Katolicki pogląd na świat*. Tłumaczył Ks. Adam Kuleszo. Poznań 1928, s. 375).

Spis treści

Uroczystość Imienia Najświętszej Panny Maryi 3
Św. Alfons Maria Liguori

Podwyższenie św. Krzyża 5
Św. Alfons Maria Liguori

Śpiew gregoriański modlitwą wiernych 7
Ks. Henryk Nowacki

Kompletna irracjonalność mahometańskiej sekty 14
O. Hieronim Savonarola OP

Święci Elzear i Delfina, małżonkowie 19
Ks. Władysław Hozakowski

Wieczory nad Lemanem. – Co robić 22
Ks. Marian Morawski SI

O trzech powodach dla których osoba oddająca się bogomyślności, wrócić powinna do życia czynnego. – Że wiara bez uczynków martwą jest 26
Św. Bonawentura

Chrześcijańska filozofia życia. – Unikanie niepotrzebnych trosk 30
O. Tilmann Pesch SI

Utarczka duchowa. – Niektóre uwagi pobudzające grzeszników do uciekania się z ufnością do Najświętszej Maryi Dziewicy 31
Ks. Wawrzyniec Scupoli

Uroczystość Imienia Najświętszej Panny Maryi

(Dnia 12 września)

Św. Alfons Maria Liguori

A imię Panny Maryja. – Łk. 1, 27

PRZYGOTOWANIE. – Imię Maryi po imieniu Jezus jest wyższe nad wszelkie inne imię i podobnie, jak imię Pana Jezusa, jest dla nas imieniem zbawienia, nadziei i miłości. Starajmy się więc mieć je zawsze w sercu i na ustach; we wszystkich niebezpieczeństwach, uciskach, wątpliwościach miejmy to imię na ustach wraz z imieniem Pana Jezusa; mówmy: "Jezu, Maryjo, ratujcie mnie!" Pamiętajmy jednak, iż aby doznać wszystkich skutków, jakie płyną z tego imienia, należy naśladować Tę, która je nosi.

I. – Najświętsze imię Maryi pochodzi z nieba i, jak twierdzi św. Hieronim, św. Epifaniusz i inni, zostało nadane Najświętszej Pannie na wyraźny rozkaz Boży. To więc imię po imieniu Jezus jest wyższe nad wszelkie inne imię i podobnie, jak imię Pana Jezusa, jest dla nas imieniem zbawienia, nadziei i miłości.

Jest ono imieniem "zbawienia", gdyż, jak sama Najświętsza Panna objawiła św. Brygidzie, od tego, kto go pobożnie wzywa, uciekają szatani, Aniołowie zaś zbliżają się do niego, by go ratować od piekielnych napaści. Co się tyczy szczególniej pokus nieczystych, to wiadomo, że imię Maryi użycza wielkiej mocy do ich zwyciężenia, tak iż zdaniem św. Piotra Chryzologa, to "imię jest znakiem czystości". Kto ma wątpliwość, czy grzechu nie popełnił, jeśli sobie przypomina, że w pokusie wzywał imienia Maryi, może być pewny, iż przeciw czystości nie wykroczył.

Imię Maryi jest następnie imieniem "nadziei", gdyż jak mówi św. Bonawentura, jest ono tak ubogacone w łaski, że nie można go wymówić, by jakiej łaski nie doznać.

Na koniec imię Maryi jest imieniem "miłości", zawiera ono bowiem w sobie coś godnego podziwu, słodkiego, Bożego. Św. Antoni Padewski, wymawiając imię Maryi, doznawał tejże słodyczy, jakiej św. Bernard kosztował w imieniu Pana Jezusa, i mawiał: "Imię Najświętszej Panny jest radością dla serca, miodem dla ust, melodią dla uszu Jej czcicieli". – Imię Maryi ma coś cudownego w sobie; ci, którzy kochają Najświętszą Pannę, choć tysiące razy je słyszą, zawsze nowe ono im się wydaje i słysząc je, zawsze doznają tejże słodyczy. Toteż bł. Henryk Suzo woła z uniesieniem: "O najsłodsze Imię! o Maryjo, jaką Ty sama być musisz, skoro Twe imię tak jest miłe, łaskawe!".

II. – Postępujmy zawsze za radą św. Bernarda i w niebezpieczeństwach, jakie nam grożą utratą łaski Bożej, we wszystkich uciskach, wątpliwościach myślmy o Maryi, wzywajmy Jej imienia wraz z imieniem Pana Jezusa, one bowiem zawsze razem są złączone. Niechaj te dwa najsłodsze i najpotężniejsze imiona zawsze będą w naszym sercu, w naszych ustach; wzywając ich, z pewnością szczęśliwie dobijemy do portu zbawienia. – Pamiętajmy jednak, iż aby doznać pomocy, wzywając imienia Maryi, koniecznie naśladować trzeba Tę, która je nosi.

† O Matko Nieustającej Pomocy, dozwól mi, abym zawsze mógł wzywać najpotężniejszego imienia Twego, bo imię Twoje jest obroną dla wszystkich za życia, a zbawieniem przy śmierci. Maryjo najczystsza, Maryjo najsłodsza, spraw, aby Twoje imię było odtąd tchnieniem życia mego. O Królowo, nie ociągaj się z pomocą, ilekroć o nią prosić Cię będę, gdyż we wszystkich pokusach, jakie na mnie uderzą, we wszystkich trudnościach, które mnie spotkać mogą, nigdy nie przestanę Cię wzywać i słodkie imię "Maryja" powtarzać. Jakaż siła, jaka słodycz, jak wielka ufność, jakaż miła pobożność napełnia me serce, skoro tylko Imię Twoje wymawiam, skoro tylko myślę o Tobie. Dziękuję Bogu, że dla dobra mojego dał Ci to imię tak wdzięczne, tak miłe i tak potężne. Lecz nie chcę przestawać tylko na wymawianiu Twego imienia, lecz pragnę je wymawiać z miłością; pragnę, by miłość zawsze skłaniała mnie do tego, bym Cię wzywał, o Matko Nieustającej Pomocy.

"Spraw, proszę Cię, wszechmocny Boże, abym pokładając ufność w imieniu i opiece Najświętszej Maryi Panny, został za Jej wstawiennictwem uwolniony od wszelkich trosk życia i zasłużył dojść do szczęśliwości żywota wiecznego".

Rozmyślania na wszystkie dni całego roku z pism św. Alfonsa Marji Liguorego zebrał O. Jakób Cristini C. SS. R., Przetłumaczył z włoskiego O. W. Szołdrski C. SS. R., Tom II. NAKŁADEM OO. REDEMPTORYSTÓW. Toruń 1935, ss. 723-726.

Podwyższenie św. Krzyża

(Dnia 14 września)

ŚW. ALFONS MARIA LIGUORI

"Nie daj, Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu". – Gal. 6, 14.

PRZYGOTOWANIE. – Ziemia jest miejscem zbierania zasług, toteż jest miejscem cierpienia. Pan Jezus, aby nas zachęcić do cierpliwości, spędził życie w nieustannych cierpieniach; za Jego przykładem wszyscy Święci zawsze z radością przyjmowali wszelkie krzyże i, idąc po drodze ciernistej, doszli do chwały. Jeśli prawdziwie czcimy Krzyż św., jeśli chlubimy się, że walczymy pod tym zwycięskim sztandarem, iż jesteśmy dziedzicami Świętych, znośmy po chrześcijańsku krzyże tj. doświadczenia, jakim nas Bóg poddaje.

I. – Ziemia jest miejscem zbierania zasług, toteż jest miejscem cierpienia. Naszą ojczyzną, gdzie Pan Bóg zgotował dla nas spoczynek w wiecznej radości – jest niebo. Na tym świecie tylko krótko pozostajemy, w tym jednak krótkim czasie wiele mamy cierpień do zniesienia. Zwykle ci, których Opatrzność przeznaczyła do wielkich rzeczy, doznają większych przeciwności. Pewnego razu Pan Jezus ukazał się bł. Baptyście Varani i powiedział jej, że duszom, które miłuje, udziela trzech wielkich darów: strzeże je od grzechu, zachęca do dobrego; największym zaś Jego darem, jakiego im użycza, to cierpienie z miłości ku Niemu.

"Córko moja, powiedział Pan Jezus innym razem do św. Teresy, czy myślisz, że zasługa polega na pociechach, nie, zasadza się ona na cierpieniu i kochaniu. Bądź przekonana, że kogo mój Ojciec szczególniej miłuje, temu też większych cierpień udziela; myśl, iż Bóg dopuszcza do swej przyjaźni bez cierpień, jest niedorzeczna". – Ponieważ jednak natura ludzka ma wielki wstręt do cierpienia, dlatego Słowo Przedwieczne zstąpiło z nieba na ziemię, aby nas nauczyć cierpliwego znoszenia naszych krzyżów. "Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście naśladowali przykłady Jego" (1).

Pan Jezus chciał cierpieć, aby zachęcić nas do cierpienia; cierpiał nie tylko w czasie swej męki, lecz przez całe życie. "Rozmyślaj, jak chcesz, mówi św. Bonawentura, a zawsze Pan Jezusa znajdziesz na krzyżu". – Od pierwszej bowiem

chwili, kiedy przyjął naturę ludzką, aż do ostatniego tchu Zbawiciel cierpiał ustawicznie. – Jakiż to wstyd dla nas! Chlubimy się, iż idziemy śladem Pana Jezusa, a jesteśmy tak do Niego niepodobni! Czcimy krzyż Pana Jezusa, obchodzimy dziś jego pamiątkę, szczycimy się, iż walczymy pod tym zwycięskim sztandarem, a tak chciwie pragniemy przyjemności! Co za różnica! – Zastanówmy się nad tym i postanówmy sobie zmienić nasze postępowanie.

II. – Zachęceni przykładem Pana Jezusa, Święci zawsze uważali przeciwności za skarb ukryty; cenili je bardziej, niż cząstki owego drogiego drzewa, na którym Pan Jezus umarł dla naszego zbawienia. Iluż wielkiego rodu młodzieńców, ile dziewic, nawet z krwi książęcej i królewskiej, rozdało ubogim swe bogactwa, porzuciło wygody, zaszczyty, godności światowe i wstąpiło do klasztorów, aby objąć krzyż Zbawiciela i podążyć z Nim na Kalwarię po drodze usianej cierniem!

Pan Jezus, który w wielkoduszności nigdy się nie da zwyciężyć, aby już na tej ziemi wynagrodzić te szlachetne dusze, czynił im tak słodkimi owoce drzewa krzyża, iż cieszyły się niewymownie, doznając przeciwności; możliwe, że żaden z ludzi światowych tak nie pożądał uciech, jak one pożądały cierpienia.

Św. Teresa, nie mogąc żyć bez cierpień, wołała: "Albo cierpieć, albo umrzeć". Św. Maria Magdalena de Pazzi na myśl, iż w niebie już cierpień nie będzie, mawiała: "Cierpieć, a nie umierać". Św. Jan od Krzyża, zapytany przez Pana Jezusa, jakiej by pragnął nagrody za wszystko, co wycierpiał dla Niego, odrzekł: Panie, cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie; toteż Świętym nie zbywało na upokorzeniach, wzgardy im nie szczędzono.

Nie należ do liczby tych, których zgrozą przejmuje widok krzyża, którzy uciekają przed nim, bo znają tylko jego smutny wygląd. Przeciwnie: "Kosztujcie i obaczcie, że słodki jest Pan" (2). Przyjmuj chętnie cierpienia, jakie Bóg ci zsyła; zastanawiaj się nad tym, jak one są dla ciebie pożyteczne, a wówczas i sam powiesz: "Więcej warta jedna godzina cierpienia, zniesionego z zupełnym poddaniem się woli Bożej, niż wszystkie skarby ziemskie". – Jeśli natura wzbrania się je przyjąć, dla zachęcenia się, patrzmy na Pana Jezusa na krzyżu; przypominajmy sobie często Podwyższenie św. Krzyża i mówmy z Apostołem: "Współcierpimy, abyśmy byli też współuwielbieni" (3).

Tak, mój Jezu, przy Boskiej Twej pomocy postanawiam sobie postępować. Skoro Ty, będąc niewinnym, tyle za mnie wycierpiałeś i tylko drogą cierpień wstąpiłeś do chwały, czyż ja, grzesznik, który tyle razy na piekło zasłużyłem, cierpieć nie zechcę? Panie, zsyłaj na mnie krzyże według swej woli, lecz udziel mi z nimi razem siły potrzebnej, bym znosił je cierpliwie z miłości ku Tobie. "Boże, który

nas w dniu dzisiejszym doroczną uroczystością Podwyższenia Krzyża św. uweselasz, spraw, abym otrzymał w niebie owoce Odkupienia, którego tajemnicę poznałem na ziemi". Spraw to z miłości ku Jezusowi i Maryi.

Rozmyślania na wszystkie dni całego roku z pism św. Alfonsa Marji Liguorego zebrał O. Jakób Cristini C. SS. R., Przetłumaczył z włoskiego O. W. Szołdrski C. SS. R., Tom II. NAKŁADEM OO. REDEMPTORYSTÓW. Toruń 1935, ss. 726-730.

Przypisy:
(1) I Piotr 2, 21. (2) Ps. 33, 9. (3) Rzym. 8, 17.

Śpiew gregoriański modlitwą wiernych

KS. HENRYK NOWACKI

Określenie śpiewu gregoriańskiego takie, jakie historycy dają, mówiąc, iż śpiew gregoriański jest to śpiew liturgiczny łacińskiego Kościoła, oparty na praktyce pierwszych wieków chrześcijaństwa, ułożony i ustalony przez papieża Grzegorza Wielkiego († 604), oraz wykonywany we wszystkich kościołach obrządku rzymskiego, aż po dziś dzień, nam nie wystarcza (1). Nie wystarcza nam również określenie, jakie podają nam teoretycy mówiąc, iż śpiew gregoriański jest to śpiew diatoniczny, solowy lub unisonowy, ściśle związany z tekstem liturgicznym, posiadający własną tonację, nieznoszący wymiaru taktowego, ale podległy wolnemu rytmowi muzycznemu (2).

Obydwa określenia dotyczą śpiewu gregoriańskiego, jako zjawiska historycznego, lub też jako faktu muzycznego. Nie to nas dziś obchodzi. Nas tu obchodzi śpiew gregoriański, jako zjawisko *modlitwy*, modlitwy Kościoła, a więc modlitwy wiernych. Dzisiaj, potrzebne nam jest określenie śpiewu gregoriańskiego takie, jakie w jednym z listów swoich dał świątobliwy twórca seminarium S. Sulpice w Paryżu, ks. Olier (3): "Jest to czynność całkowicie święta, całkowicie boska... jest to przejaw tej chwały, którą w tajemnicy serc naszych oddajemy Bogu w wewnętrznym Duchu Jezusa Chrystusa". Ów wewnętrzny Duch Jezusa w pełni posiada Kościół Boży, z ducha tedy Kościoła wytryska ta z najgłębszych źródeł modlitwa, której wyrazem jest tak drogi nam chorał gregoriański. – Jak Słowo

Przedwieczne z Maryi Dziewicy utworzyło swe Ciało dla nas, tak entuzjazm modlitwy Kościoła z ośmiu tonów muzyki utworzył melodię liturgiczną, aby dusze zapalać miłością Boga.

Kiedy modlimy się, wtedy albo oddajemy cześć i chwałę Bogu, albo przedstawiamy Mu swoje prośby, albo ofiarujemy Mu serce skruszone i przepraszamy Go, lub wreszcie dzięki Mu składamy za wszystko co nam daje. Na wszystkie te rodzaje modlitwy, Kościół ma najmocniejsze akcenty; Jego modlitwa najlepiej chwali Boga, najserdeczniej Go prosi, najrzewniej przeprasza i najwymowniej dziękuje. Weźmy np. kolektę na dzień Świętej Trójcy, która brzmi: "Wszechmocny, wiekuisty Boże, który sługom Twoim dałeś poznać w wyznaniu prawdziwej wiary chwałę Trójcy Świętej, prosimy, abyśmy przez moc tejże wiary byli ochronieni od wszelkich przeciwności. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen". – Pierwsze słowa tej modlitwy: "Wszechmocny, wiekuisty Boże" wyrażają chwałę Bogu; następne słowa: "Który sługom Twoim dałeś poznać w wyznaniu prawdziwej wiary chwałę Trójcy Świętej", składają dzięki Bogu za łaskę poznania tak wielkiej prawdy; dalsze znów słowa: "prosimy, abyśmy przez moc tejże wiary byli ochronieni od wszelkich przeciwności" wyrażają prośbę o ratunek; wreszcie słowa konkluzji: "Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen", są formułą, którą Kościół przeprasza za nas Boga Ojca przez Syna swego Jezusa Chrystusa (4): Oczywiście nie w każdej modlitwie, jak w powyższej, znajdujemy wszystkie cztery rodzaje modlitwy; w jednych przeważa akcent chwały, w innych dziękczynienie, w innych znów prośba, w innych zadośćuczynienie, ale jeśli weźmiemy mszał, brewiarz, rytuał, pontyfikał wtedy zobaczymy, że nie ma ani jednej potrzeby w sercu wierzącym i pragnącym Boga, która by tam nie miała swojej modlitwy – prostej, a przenikającej do głębi. Kiedy modlitwy prywatne, osobiste, mają zawsze niebezpieczeństwo jednostronności, to modlitwa Kościoła, obejmująca wszystkie tajemnice życia Chrystusowego, w tych właśnie tajemnicach wyczerpuje wszystkie potrzeby duszy ludzkiej.

Lecz w Kościele nie tylko tekst liturgiczny posiada akcenty chwały, prośby, zadośćuczynienia i dziękczynienia. Posiada je w ogromnym stopniu i śpiew gregoriański, ten komentarz muzyczny słów liturgicznych. Melodie przeznaczone dla wiernych a więc *Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus* oraz odpowiedzi na wezwania celebransa w czasie Mszy św., dają ludowi możność wypowiedzieć się przed Bogiem z tych wszystkich stanów, jakie modlitwa wierzącego chrześcijanina zawierać powinna. Kiedy się Boga kocha, to pragnie się Go wielbić! W

gregoriańskiej Mszy niedzielnej mamy *Sanctus*, gdzie tekst i melodia sprzęgły się z sobą, by chwalić i wielbić Pana Najwyższego. Kiedy dusza ludzka tak się zanurza w Bogu, tak jest Nim pochłonięta, że tylko wielbiłaby Go, podziwiała i chwaliła, wtedy mówimy o niej, że ma dar kontemplacji. Bóg to Wielkie życie, nikt w nim głębiej nie żyje jak dusze kontemplacyjne; komu się serce rwie, by Boga chwalić, wielbić, podziwiać, kto Mu wznosi pieśń chwały, ten spełnia czynność kontemplacyjną. Słowa i melodia *Sanctus*, to kontemplacja Boga Trójjedynego, to wielki podziw duszy nad tą największą tajemnicą tajemnic. Kościół chce przeprowadzić swój lud przez *Sanctus*, aby choć trochę dusze ludzkie skosztowały, "jak słodkim jest Pan", kiedy Go się chwali słowami aniołów i muzyką odkupionych ludzi. Kiedy *Sanctus* się skończy, kościół zalega cisza, organy grają cicho, lud ani kapłan nie śpiewają, oto za chwilę ołtarz stanie się tronem Trójcy Świętej. Kiedy widzimy morze nieskończone, lub góry, gdy stajemy przed arcydziełem, lub wobec geniuszu, słowa nam zamierają na ustach, wtedy tylko patrzymy i słuchamy.

Gdy Bóg zjawia się na ołtarzu, zamiera słowo, milczy śpiew, bo nic nie jest w stanie oddać tego zbliżenia Boga z duszą; w tym momencie: "człowiek jest zwalczony przez chwałę Bożą". Obudziwszy się na moment z owego podziwu chwały, Kościół wyszepce krótki motyw szczęścia *Benedictus* – "Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie", aby znów w milczeniu trwać, do modlitwy Pańskiej, w której Kościół przedstawi Bogu swe prośby.

W tejże Mszy św. niedzielnej gregoriańskiej w *Kyrie eleison* mamy wyrażoną prośbę Kościoła o miłosierdzie Boże akcentami muzycznymi tak mocnymi, że po te motywy sięgają kompozytorowie świeccy, aby z nich czerpać tematy do swoich dzieł muzycznych (5). Motywy gregoriańskie błagalne są bliższe naszej nędzy, stąd serce ludzkie łatwiej je czuje, niż akcenty kontemplacyjne chwały. Są one niezmiernie pożyteczne, bo pomagają duszy przeżywać swoją nędzę w pokorze, a jednocześnie budzą świadomość, że tylko Bóg człowieka przemienić może. Gdybyśmy Bogu oddali cały świat i wszystko co mamy, czym jesteśmy, a nie dalibyśmy Mu serca skruszonego, niceśmy Mu nie dali; "ofiarujemy Bogu serce skruszone, a On o nic nas więcej prosić nie będzie" (6), albowiem serce skruszone zdolne jest oddać Bogu wszystko. Śmiało rzec można, że motyw błagalny *Kyrie eleison* nie ma pod tym względem sobie równego w całej muzyce świata; daje on zrozumienie tej prawdy, że człowiek bez Boga jest niczym i że Bóg człowiekowi jest wszystkim; w tym tkwi druga siła wychowawcza i przeobrażająca muzyki gregoriańskiej.

Ideę zadośćuczynienia mamy wyrażoną w symbolu *Credo*; w tekście liturgicznym brzmi ona krótko, prosto, ale przejmuje do głębi. Oto jej słowa: "I Ukrzyżowany także za nas pod ponckim Piłatem, umęczony i pogrzebiony jest". Nasze zadośćuczynienie choćby największe jest niczym, sami z siebie nie jesteśmy zdolni zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej za nasze niewierności, ale mamy pośrednika Boga, który stał się Człowiekiem i ofiarą życia swego zaczętej w Betleemie, a dokonanej na Golgocie spłacił Ojcu Niebieskiemu dług nasz. W tym wyznaniu łączymy ofiarę naszą z ofiarą Jezusa Chrystusa, a dzięki miłości, jaką nas ukochał, Bóg Ojciec w zadośćuczynieniu Syna swego widzi nasze zadośćuczynienie. Śpiewając te słowa w *Credo* wspólnie, należy pamiętać, że przez Chrystusa Krew jesteśmy już nie niewolnikami, ale *gens sancta*, ród święty, *gens electa*, ród wybrany, *populus acquisitionis* – naród nabycia.

Wreszcie idea dziękczynienia wyrażona jest w anielskim hymnie *Gloria*, kiedy śpiewamy: "*Gratias agimus tibi propter magnam gloriam tuam*, dzięki składamy Tobie dla wielkiej chwały Twojej". Kiedy pomyślimy, że obfitujemy w dobra natury, kiedy widzimy, że słońce, ziemia, powietrze, chleb, woda, ogień utrzymują nas przy życiu, ogarnia nas niewymowne uczucie wdzięczności za Opatrzność Bożą nad nami, ale kiedy pomyślimy, że ponad to wszystko Bóg nam daje życie z Sobą samym, że w nas Bóg tworzy przez wiarę, nadzieję i miłość swój Boski świat, kiedy pomyślimy, że nikt nam się tak nie oddaje w miłości, jak Bóg, to wtedy człowiek czuje, że ma za krótki oddech, za małe bicie serca, za ubogi też cały psychofizyczny ustrój, by się zdobyć na pełnię wdzięczności. I znowu przychodzi nam na pomoc Jezus Chrystus; złączeni wspólnym śpiewem, w duchu Chrystusa pogrążeni; w słowach i melodii Kościoła znajdujemy dopiero właściwe akcenty, aby dać upust wdzięczności. To z Chrystusem śpiewamy Ojcu: Dzięki składamy Tobie, a w innym miejscu Mszy św. gdy kapłan wzywa lud do wdzięczności, śpiewając: *Gratias agamus Domino Deo nostro*, co znaczy – Dzięki składamy Panu Bogu naszemu, to wierni z Chrystusem też odpowiadają: – Godną i sprawiedliwą jest rzeczą. Zdarzają się ludzie, których ulubioną modlitwą jest ów akt wdzięczności: "Dzięki składamy Tobie"; pewien wieśniak więcej jak sto razy na dzień zwykł był ten akt powtarzać. "Kiedy będę umierał, mówił, poproszę Księdza Proboszcza, abym przy jego śpiewie *Gloria*, odchodził do Boga" (7). A pewien ksiądz z diecezji Sandomierskiej na łożu śmierci konając śpiewał prefację (8).

Oczywiście, że w wielu śpiewach liturgicznych obok akcentów wdzięczności, są akcenty chwały, zadośćuczynienia, a także prośby, tu przeważają motywy chwały, w innych, prośby, w innych wdzięczności. Wszystkim zaś towarzyszy śpiew, którego charakter bezosobisty, więcej Boski niż ludzki, niekoniecznie jest

wyrazem tego lub innego stanu w sposób specjalny. Śpiew gregoriański to jak miłość, żadnym stanem duszy wymierzyć się nie da, bo sam jest miarą dla wszystkich stanów duszy. Stąd spotykamy w śpiewie gregoriańskim częste zjawisko, że ta sama melodia jest przy słowach wyrażających chwałę, jak również dziękczynienie, ta sama melodia jest przy słowach prośby i zadośćuczynienia; to nie tylko nie razi, ale sprawia zadowolenie, gdyż ponad tekstem wyrażającym stan duszy, unosi się najwyższych sfer melodia, płynąca ponad uczuciami ludzkimi, która nam w tym samym czasie opowiada o nieskończonej miłości Boga, która wymierza i wyczerpuje wszystko, sama nie dając się nikomu niczym wymierzyć i wyczerpać...!

Czytamy u św. Jana w rozdz. XVII, jak Chrystus Pan przed swoją męką modlił się za Kościół: "A ja chwałę, którą mi dałeś, dałem im aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy". Chrystus Pan tak pragnął i pragnie, aby w Kościele, w tym mistycznym Jego Ciele panowała najściślejsza solidarność dusz. Tę solidarność wyznajemy w artykule o świętych obcowaniu. Z Trójcy Świętej jak ze źródła wytryskają wody życia nadprzyrodzonego i przez Chrystusa zlewają się na świętych w niebie, dusze czyśćcowe, wiernych na ziemi i wpływ swój dają odczuć nawet niewiernym. Ten Boski potok przez Chrystusa wznosi się z powrotem ku Trójcy Świętej przez modlitwę Kościoła. Muzycznym organem tego świętych obcowania, tej solidarności Kościoła triumfującego, cierpiącego i wojującego jest *par excellence* śpiew gregoriański. On ma charakter jakby międzyświatowy, trójsferyczny, śródkosmiczny, to znaczy, nie jest tylko muzyką nieba, ale i czyśćca, nie jest tylko muzyką ziemi, ale czyśćca i nieba, on jest pieśnią porozumiewawczą wśród mieszkańców, wchodzących w skład świętego obcowania. Jedność tych trzech Kościołów jednego Ciała Mistycznego Chrystusa, śpiew gregoriański wdraża sobie właściwym folklorem w którym odnajdujemy potężne akcenty Kościoła triumfującego, żałobne i smutne motywy Kościoła cierpiącego, oraz pełne nadziei i tęsknoty tony Kościoła wojującego.

Świętych obcowanie to jedność w Chrystusie, tę jedność znajdujemy podkreśloną w śpiewie gregoriańskim przez *unisono*. Jak z kropli składa się fala, co z szumem płynie ku brzegom, tak ta samą melodia poszczególnych głosów wzbiera w jeden potężny unison i płynie ku brzegom Żywota Wiecznego, niosąc Bogu jedno serce i jedną duszę. To *unisono* łączy dzieci i starców, możnych i ubogich, uczonych i prostaczków, duchowieństwo i świeckich w jedną Chrystusową rodzinę, w ognisko miłości prawdziwej, dzięki której potrzeby drugich odczuwa się jako potrzeby osobiste i gdzie już nie ma różnicy między: ja i ty, ale we wszystkich jest Chrystus. Rozważając, pod kątem widzenia etymologicznym, wyraz "gregoriański" jak i

wyraz "Gregorius" pochodzą od źródłosłowu *grex*, co znaczy stado, trzódka. Słusznie przeto nakazany przez Kościół śpiew liturgiczny, nazywamy gregoriańskim, bo to jest śpiew trzódki Chrystusowej, śpiew jego stada, śpiew wiernych, których na żyznych pastwiskach Kościoła pasie sam Chrystus.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli wynika wielka wartość wychowawcza śpiewu gregoriańskiego. "Właściwym i bezpośrednim celem chrześcijańskiego wychowania, – mówi papież Pius XI w swej encyklice "O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" – jest współdziałać z łaską Bożą w urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina tj. samego Chrystusa w ludziach... Stąd prawdziwy chrześcijanin powinien żyć nadprzyrodzonym życiem Chrystusa, w Chrystusie, który jest życiem naszym i przejawiać je we wszystkich swoich czynnościach: aby też i żywot Jezusów był okazany w śmiertelnym ciele naszym". W śpiewie gregoriańskim wierni są pod działaniem łaski Chrystusowej, bo się modlą; te święte melodie to są jak ręce Chrystusowe, które urabiają dusze na doskonałych chrześcijan, one pomagają znać, kochać i czuć Chrystusa. One ogromnie przywiązują do Kościoła, do ludzi wspólnej wiary i wyrabiają ów gust do rzeczy Boskich, o który modlimy się do Ducha Świętego kiedy mówimy: *Da nobis in eodem Spiritu recta sapere*. Tam gdzie jest uprawiany śpiew gregoriański wiernych, tam uderza nas w ludziach ich duch, ich gust do spraw Bożych, który tak dodatnio świadczy o kulturze katolickiej. Przykładem niech będą benedyktyni. Słusznie przeto melodie gregoriańskie, przez które *sapimus divina* nazywają *exercitium sapientiae*, ćwiczeniem w mądrości. Kiedy słyszymy, jak św. Augustyn mówi o Kościele: "Ty wiążesz ze sobą braci silniejszym i ściślejszym od węzłów krwi religijnym węzłem", to widzimy, że jednym z czynników tego związku jest owa forma modlitwy śpiewanej. Śpiew liturgiczny, unisonowy, zawsze budzić będzie świadomość, że wierni mimo różnic stanowych, są braćmi w Chrystusie. Kiedy dzisiaj świat coraz bardziej patrzy na muzykę, jako na środek uspołeczniający ludzi, którego zadaniem łączyć ludzi między sobą, Kościół patrzy na śpiew liturgiczny, jako na czynnik wychowawczy, mający urzeczywistniać już tu na ziemi braterstwo nadprzyrodzone w Chrystusie. Oto wielka misja wychowawcza śpiewu gregoriańskiego, którą on spełniał w ciągu wieków, spełnia dzisiaj i spełniać będzie do końca świata.

Papieże otaczali i otaczają ten śpiew największą opieką, Pius X i Pius XI w swoich encyklikach poświęcają mu najmocniejsze słowa – pisarze katoliccy jak Huysmans i Leon Bloy, krytycy, jak Kamil Bellaigue, poświęcają mu artykuły pełne entuzjazmu, a z naszych polskich pisarzy prof. Marian Zdziechowski, w dziele swym "Pessymizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa" stara się zwrócić

uwagę społeczeństwa na owo zjawisko muzyczne jakim jest muzyka gregoriańska, przez którą bierze się udział w nabożeństwach liturgicznych. Oto jego słowa wyjęte ze wstępu: "W rozmowę z Bogiem wprowadza poważna, świadectwem wieków uświęcona, gregoriańską zwana, muzyka... Biorąc zaś udział w nabożeństwach liturgicznych, nie jesteśmy tylko samym sobie pozostawieni; uczucia nagromadzone w tłumie uczestników biją falą potężną w duszę każdego z nich osobno, pomnażając jej zapał i jej siły, a świadomość solidarności z całym światem katolickim, tak z chwilą jego obecną, jak z dziewiętnastu wiekami, które minęły, głęboko się w nas zakorzenia, nierozerwalnym węzłem przywiązując dusze nasze do Kościoła".

Jak wiemy cechą Akcji katolickiej jest apostolstwo świeckich. Ale świeccy ludzie do tego apostolstwa powołani, muszą mieć w sobie ducha Kościoła, ten duch Kościoła zdobywa się przez uczestnictwo w modlitwie Kościoła. Jeśli w tej modlitwie Kościoła uczestniczyć nie będą, to wśród rozlicznych prac Akcji katolickiej zaniedbanym będzie jedno z wielkich źródeł żywotności chrześcijańskiej. Będą wielkie wysiłki, duża propaganda słowem mówionym, pisanym a rezultaty nie będą odpowiadały poniesionym ofiarom.

Dlatego trzeba wrócić do Mszy św., trzeba w niej uczestniczyć, trzeba się nauczyć tej wielkiej modlitwy śpiewanej, co to intonowana przy ołtarzu, bije w niebo z piersi wszystkich wiernych, łącząc dusze w jednym wyznaniu wiary i miłości. Kiedy nauczymy się modlić śpiewem i językiem ołtarza, kiedy Msza św. stanie się potrzebą wspólnego oddawania się Bogu, wtedy duch Chrystusowy zacznie nas ogarniać, swoimi celami Boskimi przenikać, znamię swoje na nas wyciskać, a my przeobrażani w Jego duchu będziemy róść w czynach mocy i miłości.

Warszawa.

Ks. Henryk Nowacki.

"Szkoła Chrystusowa". Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, rocznik I, tom I. Lwów 1930. Wydawnictwo OO. Dominikanów, ss. 304-316.

Przypisy:

(1) Dr. Piotr Wagner, *Origine e sviluppo del Canto Liturgico*. Versione italiana, Sienna 1910. (2) R. Felini, *Il Direttore di coro*. S. T. E. N. Torino. (3) Lettre 93. (4) *Summa Theol.* S. Thomae Aquinatis 2-2, q. 83, a. 17. (5) Maklakiewicz, *Koncert wiolonczelowy*. (6) Villari, *Savonarola*, t. II, str. 405. (7) "Vie spirituelle", Décembre 1928, str. 312. (8) Ks. Jonaszkiewicz, prob. ze Skrzyńska.

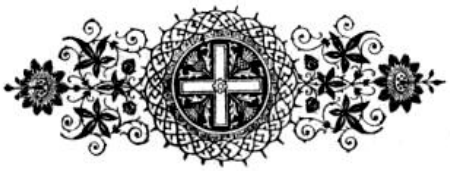

TRIUMF KRZYŻA

CZYLI

O PRAWDZIE WIARY

KSIĄG IV

O. HIERONIM SAVONAROLA OP

Kompletna irracjonalność mahometańskiej sekty

Mahometanie, którzy praktykują żydowski zwyczaj obrzezania i wyznają niemal każdą heretycką doktrynę, stoją w połowie drogi między żydami a heretykami. Naszym ostatnim i to niezbyt trudnym zadaniem będzie obalenie ich nauk. Nie powinno to stanowić trudności, jako że każdy kto zna ich religię i przeczyta Koran Mahometa, łatwo zrozumie niedorzeczność tego systemu. Otóż, religia, aby być prawdziwa, musi być albo nadprzyrodzona, albo musi wywodzić się ze światła religii naturalnej. Mahometański zabobon nie jest inspirowany żadną mądrością, ani ludzką ani Boską i dlatego każdy człowiek choćby słabo obeznany w filozofii, może go łatwo obalić.

Księga Koranu, czyli zbiór nakazów, stanowi niebywałe świadectwo ignorancji jego autora, Mahometa. Treść tej księgi jest tak bezładnie sklecona, że, sądzę, iż nikt na świecie nie potrafiłby jej uporządkować. Ten brak metodyczności jest wyraźnym znakiem ignorancji oraz słabości umysłu. Koran jest również tak pełny bujd i niemoralności, że zasługuje bardziej na wyśmianie niż na poważną analizę. Oczywiste jest, że takie prawo nie może pochodzić ze światła naturalnego rozumu, z którym jest sprzeczne, a tym bardziej z nadprzyrodzonej inspiracji, gdyż, jak to wykażemy poniżej, to co sprzeciwia się rozumowi naturalnemu jest z konieczności także przeciwne nadprzyrodzonej mądrości.

Otóż, złe początki rzadko – o ile w ogóle – mają dobre zakończenie. Mahometanizm zaczął się od Mahometa, który, jak mówi nam historia, był

najbardziej nierozsądnym i pozbawionym zasad człowiekiem, cudzołożnikiem i rozbójnikiem. Doznawał napadów epileptycznych, które często powalały go na ziemię i te upadki przypisywał konwersacjom z aniołem. Stopniowo i z użyciem – nie argumentacji – lecz przemocy i przekupstwa, zgromadził wokół siebie wielu nieokrzesanych i zdeprawowanych ludzi; i z ich pomocą podbił wiele ludów. Sekta zapoczątkowana w taki sposób nie mogła przynieść dobrych skutków.

Mahomet, w Koranie, uznaje zarówno Nowy jak i Stary Testament. Chwali Chrystusa jako prawdziwego Proroka, narodzonego z Maryi Dziewicy. Ale, pomimo tego, oskarża chrześcijan o sfałszowanie zarówno Starego jak i Nowego Testamentu. Taki zarzut łatwo odeprze każdy kto zważy na spójność istniejącą między wersjami Starego i Nowego Testamentu, czy to spisanego w języku hebrajskim, greckim, łacińskim albo jakimkolwiek innym, czy to starożytnym czy też współczesnym. Gdyby chrześcijanie majstrowali przy Piśmie Świętym, to czy różne wersje Biblii mogłyby być ze sobą zgodne? Byłoby to niezwykłe, zważywszy, że istnieją w tylu językach i w takiej liczbie ksiąg, zarówno żydowskich jak i chrześcijańskich, starożytnych i współczesnych. To właśnie ta jednolitość wszystkich wersji Pisma Świętego jest niezbitym dowodem, że wymysły Mahometa i samego Koranu to tylko stek kłamstw.

Ponadto, prawdziwa religia jest ustanowiona w celu głoszenia cnotliwego sposobu życia. Jej celem jest praktykowanie czystości serca. W swym zamyśle ma ułatwiać kontemplowanie Boskich Tajemnic. Religia Mahometa jest natomiast całkowicie przyziemna. Zupełnie ignorując prawdziwą szczęśliwość, obiecuje swoim zwolennikom – po życiu doczesnym – wyłącznie przyjemności zmysłowej gratyfikacji sprowadzając człowieka do poziomu bydlęcia. Nie ma żadnych podstaw do stwierdzenia, że Mahomet mówi alegorycznie. Koran nie zawiera żadnego wyjaśnienia jakiejkolwiek przypowieści, tak jak ma to miejsce w naszym Piśmie Świętym.

Wśród mahometan, prócz tego, nie napotkamy – tak jak w religii chrześcijańskiej – żadnych cudów ani przejawów Boskich działań. Mahomet uznając Chrystusa za Boskiego posłańca, wyznaczonego do nawrócenia świata cudami, powiedział, że sam został przez Niebo posłany by nawracać świat mieczem. Te roszczenia były oczywiście absurdalne, ponieważ Bóg nie lubuje się w despotyzmie, ani w przymusowym służeniu Mu. Nie ma niczego wyjątkowego w nauce zawartej w Koranie; mahometanie tymczasem uważają, że głoszą coś wspaniałego wypowiadając słowa "Jest tylko jeden Bóg, a Mahomet jest Jego prorokiem"; "Bóg jest wielki i potężny". Te i podobne im wyrażenia są często powtarzane i do nich dodawane są bajki, które wyśmiałyby nawet nasze dzieci.

Poza tym, mahometanie, w przeciwieństwie do chrześcijan, nie mają żadnych proroków, świętych mężów, ani cudotwórców. Czczą jako świętych jakichś szaleńców, którzy okaleczają swe ciała, wykonują dziwne błazeństwa i nic nie wiedzą o dziełach Bożych. Co więcej, Mahomet nieustannie sobie zaprzecza w swoim Koranie. Mówi, że nie wie, czy on i jego zwolennicy są na drodze zbawienia; i że uważa, iż nikt nie może zrozumieć jego prawa. Dziwi mnie, że nie został ukamienowany przez własnych ludzi proponując im niezrozumiały zbiór przepisów i pozostawiając ich w wątpliwościach o ich zbawieniu. Jego prawo nie mając w rzeczywistości wsparcia ani w naturalnym rozumie, ani w cudach, ani w świętości życia słusznie stanowi przedmiot drwin. Gdyby Mahomet próbował założyć swą religię głoszeniem kazań, jego błędy bardzo łatwo by się ujawniły. Wiedząc jednakże, iż jego doktryna jest nie do obrony na żadnym logicznym gruncie, miał na tyle przebiegłości, by zarządzić, że powinna być szerzona mieczem. Niektórych może zdumiewać, że Mahomet zdołał zdeprawować tyle narodów i odwieść ich od Chrystusa. Może się bowiem wydawać, że Mahomet miał większy wpływ niż nasz Pan, tym bardziej, że jego królestwo stale się rozrastało. Odpowiedzią jest to, że w tym fakcie nie ma niczego, co mogłoby osłabić naszą wiarę w religię chrześcijańską. Nie umniejsza to bynajmniej siły argumentów, które już zostały przytoczone na wykazanie Boskości jej Założyciela. Albowiem w prawie Mahometa, ani w żadnym innym religijnym systemie, nie można znaleźć niczego świętszego albo cudowniejszego od chrześcijańskich dogmatów.

Co do faktu, że Mahomet wydarł tak wielu ludzi chrześcijaństwu, to to samo można przypisać diabłu. Nie jest to zatem dowód wyższości Mahometa nad Chrystusem. Szatan bowiem podbił daleko większe rzesze dusz niż nasz Pan czy Mahomet zdobyli. Jeśli liczby mają być uważane za świadectwo prawdy, powinniśmy iść w ślady bezbożnych ludzi, aniżeli naśladować pobożność sprawiedliwych. Źli ludzie zawsze będą mieli przewagę liczebną nad dobrymi. Doprawdy to zadziwiający sposób argumentacji na rzecz Mahometa, by mówić, że musi być większy od Chrystusa, ponieważ używając miecza podporządkował tak wielu swemu nierozumnemu i poniżającemu prawu. Nie są to nasze argumenty; nie na takich podstawach opiera się religia chrześcijańska. Nic dziwnego, że Pan Jezus ma tak mało zwolenników, ponieważ nakazuje nam żyć cnotliwie, cierpieć aż do śmierci i do tego, obiecuje nam tylko niewidzialne nagrody. Jeśli rozumowanie tych, którzy wyznają mahometanizm byłoby poprawne, to zaprzeczałoby, nie tylko nadprzyrodzonej nauce, ale też filozofii. Albowiem logicznie z tego wynikającym wnioskiem byłoby, że dobro jest złem, prawda – kłamstwem, a światłość – ciemnością. Bo, jeśli fakt, że za systemem opowiadają się rzesze ludzi ma czynić go prawdziwym, dobrym i świetlanym, i jeśli – tak jak to jest w rzeczywistości – liczba

ludzi żyjących cnotliwie i rozumnie jest niezwykle mała, to wszystkie nasze pojęcia o religii i moralności muszą być odwrócone.

Musimy również pamiętać, że tak jak Bóg dopuszcza by ci, którzy nie kroczą w prawdzie byli zaślepieni, tak samo zezwolił by pewne narody – jako kara za grzechy – zostały zwiedzione przez Mahometa. Bez wątpienia, jeśliby nie był to Jego dopust, a narody nie zasłużyły sobie na taką karę – Mahomet byłby bezsilny. Bo, jeżeli Chrystus zdołał – gdy Jego Imię było jeszcze nieznane, a świat pełny bałwochwalstwa – nawrócić do Siebie drogą pokojową tyle narodów, o ileż bardziej chwalebnym będzie Jego triumf, teraz gdy Jego Imię jest wywyższone na całej ziemi? Ale, jak już zostało powiedziane, Bóg dopuścił, ażeby pewne narody zostały zakażone przez mahometanizm, po to by je ukarać za grzechy. Taki wyrok jest zgodny ze słowami naszego Pana: "Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych" (Mt. 20, 16).

Musimy ponadto pamiętać, że Kościół często powiększał się liczebnie i często kurczył, ponieważ człowiek posiada wolną wolę i dlatego, że Bóg nie przymusza nikogo do cnotliwego życia, lecz przyciąga do siebie miłością. Obiecuje szczęście wieczne, albo grozi – jeśli człowiek trwa w grzechu – rozmaitymi karami, wśród których jedną z głównych jest zaślepienie umysłu. I tak, Dawid wypowiadając się w imieniu Chrystusa na temat sprawiedliwych i niegodziwych, mówi: "Niech się zaćmią ich oczy, aby nie widzieli; a grzbiet ich zawsze nachylaj!" (Ps. 68, 24). I jeszcze, znajdujemy u Izajasza: "Zaślep serce ludu tego, a uszy jego obciąż i oczy jego zawrzyj, aby snadź nie widział oczyma swymi i uszyma swymi nie słyszał, a sercem swym nie rozumiał, i aby się nie nawrócił, i bym go nie uzdrowił" (Iz. 6, 10). Ta ślepota serca i upór umysłu, przepowiedziane przez Proroków były pierwszą karą jaka spadła na żydów.

Wiemy też, że zostało przepowiedziane, iż wielu ma odpaść od wiary. Nasz Pan Jezus Chrystus mówiąc o końcu świata, powiedział: "A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu" (Mt. 24, 12). A w innym miejscu mówi: "Wszelako Syn Człowieczy gdy przyjdzie, czyż znajdzie wiarę na ziemi?" (Łk. 18, 8). Podobnie św. Paweł, tak pisze do Tymoteusza: "A Duch jawnie powiada, że w czasach ostatecznych odstąpią niektórzy od wiary, przystając do duchów błędu i do nauk czartowskich" (1 Tym. 4, 1). I jeśli będziemy studiować nauczanie Ewangelii, dowiemy się, że ta ślepota serca, najsurowsza ze wszystkich kar – ponieważ prowadzi do piekła – została przepowiedziana przez Chrystusa i dozwolił On by spadła na ludzi za ich niewdzięczność i złą wolę.

Ktoś może jednak powiedzieć, że nie wydaje się sprawiedliwym, by dzieci miały być karane za grzechy ojców; i że jeśli żydzi i mahometanie obrazili Boga, to

ich rzeczywiście powinien On ukarać ślepotą, ale nie obejmować tym samym losem ich potomków. Na ten argument odpowiemy, że ponieważ wiara Chrystusowa jest znana całemu światu, nikt nie może być zwolniony z tego, że jej nie przyjął. Oczywiście, dzieci nie będą karane z ojcami, jeśli nie popełniły grzechów swych ojców. Ludzie tym bardziej nie mają wymówki, ponieważ gdyby żyli zgodnie z naturalnym rozumem i modlili się do Boga o wieczne zbawienie, to niewątpliwie zostaliby oświeceni przez wiarę. Albowiem, chociaż wiemy, że wyroki Boskie są niezbadane, wiemy również, iż nie opuści On nigdy swego stworzenia w potrzebie. Apostoł powiada: "Zamknął bowiem Bóg wszystko w niedowiarstwie, aby się nad wszystkimi zmiłował". Następnie, kontemplując niezgłębioną przepaść Boskiego Majestatu, natychmiast dodaje: "O głębokości bogactw mądrości i wiedzy Bożej! Jakże są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! «Któż bowiem poznał umysł Pański? albo kto był doradcą Jego?». Albo kto Mu pierwej dał, a będzie mu oddane? Albowiem z Niego, i przezeń, i w Nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen" (Rzym. 11, 32-36).

Musimy jednak mieć na uwadze, że Chrystus nasz Pan, który przepowiedział nadejście tego zła, zapewnił nas również, że Jego Kościół nigdy nie upadnie. Albowiem powiedział On: "A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mt. 28, 20). Teraz, gdy nieszczęścia przez Niego przepowiedziane nastąpiły, mamy wszelkie powody by ufać, że również raczy nam udzielić obiecanego błogosławieństwa. Możemy to powiedzieć z pewnością, bo skoro Kościół został ustanowiony na tak solidnym fundamencie, to szaleństwem byłoby pomyśleć, że może upaść. Ufamy dlatego, że tak jak Chrystus ukarał złych chrześcijan, tak też odnowi Swój Kościół, rozprzestrzeniając go na cały świat, aby mogła stać się "jedna owczarnia i jeden Pasterz". Wiemy, że szybko się to stanie. I tak, łódź Piotrowa będzie płynąć przed siebie, niesiona czasami przez sprzyjające wiatry, a czasami nękana przez burze. Lecz prawo Mahometa, oparte nie na rozumie – Boskim albo ludzkim – a tylko na sile fizycznej, nie może przetrwać; ponieważ nic co ustanowione na przemocy trwać nie może.

Il "Trionfo della Croce" di Fra Girolamo Savonarola. Edito per la prima volta nei due testi originali latino e volgare per cura del P. Lodovico Feretti de' Predicatori. Siena. PRESSO LA DIREZIONE DELLA BIBLIOTECA DEL CLERO. 1899, ss. 375-389.

The Triumph of the Cross by Fra Girolamo Savonarola. Translated from the Italian, edited, with introduction by the Very Rev. Father John Procter, S.T.L. Provincial of the Dominicans in England. London,SANDS & CO. Dublin, M. H. Gill & SON. 1901, ss. 195-202.

Tłumaczył Mirosław Salawa

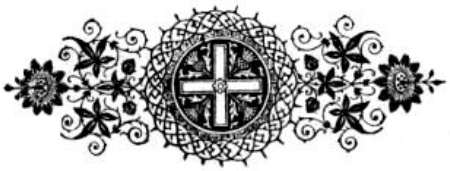

Święci Elzear i Delfina, małżonkowie

(1285 – 1323) oraz (1283 – 1369)

Z znamienitego rodu francuskiego Sabran pochodził św. Elzear; ojciec jego Hermegaud został hrabią Ariano w królestwie neapolitańskim; matka jego była Lauduna z Albes. Urodził się Elzear r. 1285 w Robians niedaleko zamku Ansois w francuskiej Prowansji. Wychowany pobożnie nasamprzód przez rodziców, później przez stryja swego Wilhelma, opata z Marseille, jaśniał od dziecięctwa miłosierdziem dla ubogich, zamiłowaniem cnoty, chęcią do nauki. Jeszcze jako chłopiec dziesięcioletni został zmówiony z Delfiną, hrabianką Glanderes; tego bowiem związku życzył sobie Karol II, król Sycylii.

W czternastym roku życia Elzeara związek kościelne otrzymał błogosławieństwo. Wtedy przyznała się Delfina szesnastoletnia, że li tylko pod przymusem rodziców zgodziła się na zawarcie małżeństwa, że sama pragnęła zawsze zachować czystość dziewictwa. Elzear uszanował wolę małżonki, aby odtąd żyć jedynie dla Boga przez modlitwy, posty, umartwienia. Oboje doszli wkrótce do takiej doskonałości, że prawie nigdy żadnej nie odczuwali żądzy cielesnej; żyli jak rodzeństwo z sobą, bacząc jedynie na to, aby siebie coraz więcej uświęcać i pracować nad uświęcaniem drugich.

Licząc lat dwadzieścia przeniósł się Elzear z Delfiną z zamku rodziców Ansois na zamek własny Pui-Michel, aby tym swobodniej żyć doskonałością chrześcijańską. Kiedy trzy lata później przypadły mu w udziale obszerne dobra przez śmierć rodziców, uzyskał aż nadto obfite środki na wspieranie ubogich. Sam żył z żoną swą dziewicą jakoby był zakonnikiem; codziennie odmawiał pacierze kapłańskie, kilka razy w tygodniu przystępował do Stołu Pańskiego. Noce całe nieraz spędzał z Delfiną na modlitwach. Pomimo swej pobożności nie stracił nic na młodzieńczej sprężystości; doglądał ściśle zarządu swych majątków; wymagał przecież od służby określonego przez siebie sposobu życia. Kto się do jego życzeń pod tym względem nie zastosował, kto rozmyślnie woli jego uchybiał, musiał bezzwłocznie opuszczać zamek hrabiego. Służbie zaś ułatwiał spełnianie chrześcijańskich obowiązków przykładem własnym i przykładem Delfiny. I Delfina

przecież dobrze rozumiała, że pomimo życia zakonnego nie powinna zapomnieć o swych czynnościach jako pani domu. Stąd też doglądywała każdej sprawy domowej, zajmowała się służbą żeńską, uczyła wszystkie służebne pracowitości, a zarazem wpajała im ducha modlitwy. Pomocą w takich zajęciach, które umiała sobie rozłożyć na każdy dzień, była dla Delfiny jej siostra Alazja.

Działalności swej nie ograniczał Elzear na najbliższe tylko otoczenie. Żywił codziennie przy swym stole kilkunastu ubogich, odwiedzał ich w chatach, zanosił im szaty i pożywienie; chodził do domów, w których spoczywali chorzy lub przebywali trędowaci. Razu pewnego obdarzył obficie sześciu trędowatych, a pomimo okropnego ich wyglądu nie zawahał się serdecznie nieszczęśliwych ucałować. Bóg cudownie zaznaczył chwałę sługi Swego, bo owi trędowaci natychmiast odzyskali zupełne zdrowie. Zajmowały Elzeara i sprawy doczesne, które załatwiał z podziwienia godną sprawiedliwością i wyrozumiałą łagodnością. Po śmierci ojca swego musiał udać się do Ariano, aby dziedzictwo zachować przeciw buntującym się poddanym; Aragończycy nie chcieli Francuza uznać władcą. Złamał ich opór cierpliwością, która pomimo napomnień księcia Taranto nie pozwoliła mu się chwycić środków gwałtownych. Przebaczył poddanym rokosz, nie okazując najmniejszego niezadowolenia lub gniewu. Gdy w innym przypadku znalazł w listach po ojcu oszczerstwa na siebie, nie pociągnął potwarcy do odpowiedzialności przez miłość do niewinnie cierpiącego Jezusa.

Po kilku latach nieobecności wrócił Elzear z zezwoleniem króla Roberta na zamek swój francuski w Ansois. Wtedy to złożył z Delfiną ślub dozgonnej czystości; oboje małżonkowie wstąpili nadto do trzeciego zakonu św. Franciszka. Było to 22 lipca roku 1321; ślubem tym spełnił Elzear gorące życzenie swej umierającej wychowawczyni Garsendy.

Niedługo potem powołał król Robert z powrotem hrabiego na Ariano do Włoszech, aby pasować go uroczyście na rycerza, a zarazem zdać mu wychowanie swego syna Karola, księcia Kalabrii. Łagodnością swą łamał krnąbrność i oporność książęcego wychowanka; wpajał mu skłonność do cnoty, przede wszystkim nauczył go sprawiedliwości w rządach. W dowód zaufania został Elzear pod nieobecność Roberta przewodniczącym rady, która miała wspierać księcia Karola w sprawach państwowych. Elzear też walecznością swą przyczynił się do zwycięstw nad cesarzem Henrykiem VII, który kraje neapolitańskie zamierzał podbić dla siebie. Król obsypywał hrabiego bogatymi podarunkami: przyjmował je Elzear przez wzgląd na monarchę, ale niezwłocznie rozdzielał je pomiędzy ubogich. Mógłbym – mówił – przyjąć dary i zatrzymać je z spokojnym sumieniem; obawiam się wszakże,

abym nie nabył skłonności do przyjmowania darów, które mogłyby obciążać moje sumienie.

Roku 1323 wyjechał Elzear do Paryża w poselstwie, aby ułożyć małżeństwo pomiędzy Marią, córką hrabiego Valois, a księciem Kalabrii. Zlecenie wykonał. Niespodzianie zapadł w Paryżu w mało na pozór groźną chorobę. Lekarze robili wszelką nadzieję zdrowia; hrabia przecież przeczuwał bliski swój zgon. Przed przywołanym kapłanem złożył spowiedź z całego życia; spowiedź ponawiał codziennie przez czas choroby; znosił cierpienia w cichości, a siłę w bólach czerpał z rozważania Męki Pańskiej. W ostatniej chwili ciężkie nawiedziły go pokusy; zwyciężył je łaską Chrystusa. Umarł dnia 27 września r. 1323. Papież Urban V policzył go r. 1369 w poczet Świętych. Po śmierci męża żyła Delfina na dworze neapolitańskim, bo król Robert nie pozwalał jej wstąpić do klasztoru. Po jego przecież śmierci r. 1343 usunęła się Delfina do klasztoru Klarysek wraz z królową-wdową Sankcją. Gdy Sankcja umarła r. 1353, powróciła Delfina na zamek Ansois, aby dnia 26 września r. 1369 świątobliwą zejść z tego świata śmiercią. Pamięć jej obchodzi zakon Franciszkanów w dniu 26 września.

Nauka

Św. Elzear taki przepisał porządek dla swych domowników:

– Wszyscy beż względu na swe zajęcia wysłuchają codziennie Mszy św.

– Każde bluźnierstwo, każda niepotrzebna i lekkomyślna przysięga surowo karać się będzie, nawet zwolnieniem ze służby.

– Zakazaną jest wszelaka nieczystość w obyczajach.

– Wszyscy przystępują co tydzień do świętych Sakramentów.

– Pracy nie wolno rozpoczynać bez porannej modlitwy; zaleca się codzienne dla każdego rozważanie; potępia się każda przesada w nabożeństwach.

– Nie wolno uprawiać gry hazardowej; dozwoloną jest każda godziwa zabawa; lenistwo ani z nazwy nie ma być znane służbie.

– W domowych stosunkach musi panować wzajemna miłość; niepokoje przez zazdrość, podejrzenie, oskarżenia są zakałą dla chrześcijańskiej służby.

– W razie jakiejkolwiek niezgody, nieporozumienie musi być usunięte przed zachodem słońca; wszelką urazę należy przebaczyć i zupełnie krzywdy zapomnieć.

– Codziennie wieczorem zbierają się wszyscy, aby brać udział w duchownych rozmowach o Bogu, o zbawieniu, o niebie, o łasce, o cnotach i środkach doskonałości chrześcijańskiej.

– Nikomu nie wolno najmniejszej wyrządzać szkody lub krzywdy; wszelka samowolność, niechęć zasługuje na naganę i karę.

Takimi to przepisami, przeplatanymi wielką liczbą dokładniejszych wskazówek św. Elzear stworzył wzór dla urządzenia stosunków w każdym domu chrześcijańskim. Oby jak najwięcej znalazł naśladowców!

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.

WIECZORY NAD LEMANEM

KS. MARIAN MORAWSKI SI

Drogi Przyjacielu!

Miłe i poważne rozmowy, jakie miałem z Tobą – i z innymi po świecie, którzy, podobnie jak Ty, szukają – były mi pobudką do napisania tej książki. Stąd forma rozmowy, którą w niej zachowałem.

Nie zakreślam wcale tej książce szerokiego planu i zadania apologetyki; szukam tylko pewnej skróconej drogi, po której by umysły nowożytnego kroju, jak Wasz, dojść mogły do przekonań, jakich potrzebują.

Przenoszę Was na miejsce i w otoczenie międzynarodowe, bo istotnie różne narody składają się na wytworzenie tej duchowej atmosfery, którą oddychacie; a przy tym zagadnienia, o których mówić mamy, są natury i doniosłości ogólnoludzkiej.

Twój szczerze życzliwy

Autor.

Co robić

Miss Wilson

Więc ostatecznie... co mamy robić?

Don Pardoval

Nawrócić się.

Miss Wilson

Jak to, nawrócić się? czy nie jesteśmy chrześcijanami?

Don Pardoval

Jesteście poza Kościołem Chrystusa.

Hainberg

To jest przecież zbyt bezwzględnie powiedziane.

Miss Wilson

I zbyt bolesne!

Ksiądz

Można trochę inaczej powiedzieć. Jesteście chrześcijanami połowicznie – a również połowicznie katolikami – gdyż macie coś z katolickiego Kościoła, i o tyle do tegoż Kościoła należycie. Wam protestantom zostawił Bóg miłosierny Biblię, nie dla waszych teologów, którzy ją do stwierdzenia swych błędów nakręcają, ale dla tego mnóstwa dusz religijnych, które szczerze Boga szukają, a będąc pozbawione innych środków od Chrystusa danych, przynajmniej w tej Biblii znajdują okruszyny dusznego chleba – umocnienie dla swej wiary i pokarm dla swego serca. Wam znów odszczepieńcom wschodnim dał Bóg zachować, obok sakramentów, wspaniałą liturgię wyrażającą nieskażenie starą sprzed schizmy wiarę, ażeby te miliony dusz prostych i pobożnych, które ogołocone są z wielu innych środków zbawienia, zaniedbane przez wasze strupieszałe duchowieństwo, brały z tej liturgii jakie takie pouczenie w wierze i podniesienie ducha. Ten, który powiedział: *Lituję się nad*

rzeszą, tak litościwie zrządził, iż jednym, i drugim te nieskażone krynice zostały. I nie wątpię, że Jego łaska przez nie do wielu serc przemawia i sprawia, że wiele dusz, wykarmionych tymi okruszynami, a nic nie wiedzących o całości Kościoła, duchowo do niego należy.

Jednakowoż obowiązek całkowitego należenia do katolickiego Kościoła, wyjścia z grona tych, co w przedsionku jego stoją i protestują, a wejścia w tę otwartą bramę – obowiązek ten ciąży na was, panowie; nałożył go wam i wszystkim Chrystus. I w miarę, jak ta wola Chrystusa zaczyna się wam przejawiać – biec powinniście ku tej bramie. Inaczej, wypowiadacie Chrystusowi posłuszeństwo i nawet duchowy z Nim związek zrywacie!

Siemionow

Czy Ksiądz myśli, że to łatwo porzucić swój narodowy Kościół i przejść do obcego?

Miss Wilson

Musi to być możliwym, skoro faktem jest, jakeśmy słyszeli, że zacni ludzie to z przekonania uczynili. Jednakże pozbyć się nie mogę pewnego, może niewytłumaczalnego, wstrętu do takiego kroku.

Ksiądz

Ani myślę przypuszczać, żeby ten krok był łatwym, i wstręt do niego rozumiem doskonale. – Kiedy idzie o nawrócenie się, bądź z niedowiarstwa do chrystianizmu, bądź z innego wyznania na katolicyzm, mogą stawać na przeszkodzie rozmaite wewnętrzne stany. U ludzi powierzchownych rozerwanie, zmysłowość nie dają nawet dojść do tego, żeby na serio o Bogu i duszy pomyśleli: tym trudniej, żeby się tacy na coś zdecydowali. U ludzi znów głębszych i myślących zdarza się często pewna pycha umysłowa, która im nie pozwala przypuścić, że byli dotąd w błędzie, a przynajmniej chce koniecznie prawdę Bożą poddać własnej krytyce, jakeśmy to przed paru dniami obszerniej omawiali. Oba te stany duszy, pierwszych i drugich, są właściwie różnymi formami miłości własnej: ale oprócz tego, w duszach nawet podniosłych i osobiście nie pysznych, gnieździ się często miłość własna narodowa, którą przed chwilą starałem się określić, – i ta, proszę mi

wierzyć, bardzo często, ukrywając się pod szlachetnymi pozorami patriotyzmu, broni przystępu prawdzie, bo nie daje widzieć możliwych błędów własnego narodu. Wystawiam sobie, że Anglikowi ogromnie trudno być musi pomyśleć, że angielski Kościół jest w błędzie, albo Rosjaninowi, że Cerkiew nie jest prawym Kościołem – może jeszcze trudniej, niż zarozumiałemu człowiekowi przypuścić, że on sam jest w błędzie: bo miłość własna narodowa jest jeszcze drażliwsza od osobistej. Jednakowoż gdyby własny naród był w błędzie – co jest przecież *a priori* możliwym – to nawet patriotyzm rozumny wymagałby, żeby człowiek na to oczy otworzył. A tym bardziej Bóg wymaga, żeby dusza wzniosła się ponad ciasnotę i uprzedzenie narodowego ekskluzywizmu, zerwała te krocie delikatnych korzonków nawyknień, uroczych wspomnień, którymi od lat dziecinnych do nacjonalnego kultu przyrosła, – i szła prosto tam, dokąd On chce.

Miss Wilson

Prosto... dokąd On chce!?

* * *

Po tych słowach nastąpiło dłuższe milczenie. – Wstaliśmy od stołu, przeszliśmy na brzeg terasy panującej nad jeziorem. Noc była jeszcze piękniejsza, niż dni poprzednich; Leman, jak tafla ze stali, odbijał miriady gwiazd, które iskrzyły się w górze; opary leciuchne wlokły się tylko wzdłuż brzegów. Cisza i pokój natury nas oblewały. Wtedy wpadł mi w oko ów cypel, na którym pierwszego wieczora Deville wskazał nam człowieka, wspinającego się przez mgłę do góry. Przypomniałem to reszcie towarzystwa i dodałem:

– Już mgła się znacznie rozrzedziła; niechże ten, co idzie pod górę, jeszcze trochę się wysili, by się, broń Boże, nie zatrzymał w pół drogi.

Pożegnaliśmy się wszyscy serdecznym uściśnięciem ręki, mówiąc sobie, że nie zapomnimy tych wieczorów. Jeden Deville był chłodny i sztywny przy pożegnaniu; ale może ten chłód pokrywał wewnętrzne poruszenie.

Wieczory nad Lemanem. Napisał ks. Marian Morawski T. J., PROFESOR UNIW. JAGIELLOŃSKIEGO. Wydanie dziewiąte, z dodatkiem uwag krytycznych ks. Jakuba Overmans'a T. J., Warszawa 1938. NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 9; 255-259. (Końcowy fragment ostatniego Siódmego Wieczoru pt. *Kościół katolicki i kościoły narodowe*. Podtytuł od red.).

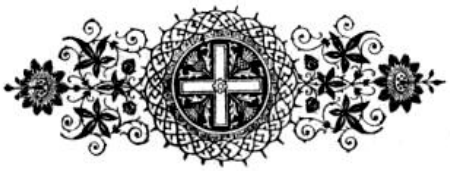

ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA
w pobożnych rozmyślaniach zawarty

ŚW. BONAWENTURA

BISKUP I DOKTOR KOŚCIOŁA

O trzech powodach dla których osoba oddająca się bogomyślności, wrócić powinna do życia czynnego. – Że wiara bez uczynków martwą jest

Chociaż obszernie wykazanym ci było, że kto oddaje się wyłącznie bogomyślności, powinien zajętym być tylko Bogiem i zaniechać wszystkiego innego, – to jednak wiedzieć ci trzeba, że tak jest w ogólności mówiąc, ale nie zawsze. Są bowiem trzy powody dla których dusza na bogomyślności trwająca, odrywa się na czas pewien od tych słodkich ćwiczeń, i zwraca do życia czynnego drugiego stopnia, to jest do służenia bliźniemu.

Pierwszym do tego powodem jest potrzeba nagląca bliźnich, a zwłaszcza gdy idzie o dobro ich duszy, jak ci już o tym przy końcu rozdziału o przeszkodach do bogomyślności nadmieniłem. O tym tak mówi święty Bernard: "W Pieśniach nad pieśniami, oblubienica niebieska wyobrażająca duszę bogomyślności oddaną, powiada: *Oto Miły mój mówi do mnie: wstań śpiesz się przyjaciółko Moja, gołąbko Moja a przychodź... boć przyszedł czas obcinania winnic* (1). Owóż, wiemy iż tu winnica wyobraża dusze ludzkie, z których niebieski gospodarz chce zbierać owoce. Jeśli więc brakuje Mu do tego robotników, i winnica Jego szkodę stąd ponieść może, wtedy i duszę w bogomyślności zatapiającą się wzywa On do pracy, i tak łagodnie, ale stanowczo i bez odwłoki, każe jej z życia bogomyślnego przejść do życia czynnego, mówiąc: *wstań a śpiesz się przyjaciółko Moja, gołąbko Moja a przychodź, boć przyszedł czas obcinania winnic*. *Wstań*, to jest przerwij twoje ćwiczenia bogomyślne, i chociaż jakby *gołąbka* szybująca pod obłokami, zatapiałaś się w zapatrywaniu w

niebo, *przychodź*, zstąp z tych wyżyn bogomyślności, i zajmij się potrzebami dusz bliźnich, bo robotników mi brakuje, a czas przyszedł obcinać winnice" (2). Oblubienica więc niebieska, dusza bogomyślna, skoro pozna, że wolą jest jej Boskiego oblubieńca, żeby dla dobra dusz bliźnich, przerwała swoje ćwiczenia bogomyślne, powinna na czas pewien zaniechać takowych, lecz jak tylko nie będzie już potrzebną do życia czynnego, wracać ma do bogomyślnego.

Drugim powodem dla którego trzeba toż samo uczynić, jest jakiś naglący obowiązek. Kiedy na przykład osoba bogomyślności oddana, jest z jakiegokolwiek tytułu obowiązaną do zajęcia się potrzebami drugich nawet doczesnymi, na przykład swojej rodziny, podwładnych, lub innych bliźnich mających do jej pieczy prawo, wtedy przerwać musi swoje ćwiczenia bogomyślne. Święty Bernard tak mówił o sobie samym, jako przełożonym licznego zgromadzenia zakonnego: "Wiecie to dobrze bracia, jakim jest dla mnie szczęściem trwać na bogomyślności. A jednak jakże często zajęcia moje przeszkadzają temu! Ile na tym cierpię, Bogu wiadomo; staram się wszelako ile możności nie okazywać niecierpliwości, żeby słabych nie gorszyć. Miałbym wprawdzie prawo, jako przełożony, zabronić niekiedy żeby mnie nie zajmowano sprawami nie naglącymi; ale nie chcę używać tej władzy, i wolę dać władzę braciom, żeby ze mną robili co im się podoba, byle to na pożytek ich dusz wyszło. Im mniej oszczędzać mnie będą, tym łatwiej powinni mi wybaczyć, jeśli im nie zawsze dogodzę, a dla mnie to będzie i pociechą i uspokojeniem, że zostawiam im wszelką swobodę w posługiwaniu się mną do woli. Wszakci gotowym i życie moje za nich oddać, bo im służąc, służyć będę Bogu mojemu, i zdaje mi się, że przez to *mieszkając w miłości, w Bogu mieszkać będę* (3). Nie chcę bowiem szukać tego co dla siebie czuję najpożyteczniejszym; pragnę jedynie by służba moja była dla nich miłą i wyszła im na pożytek, abym tym sposobem jeśli nie innym, *w dniu złym, znalazł wybawienie u Pana* (4)" (5). Otóż jaką naukę o powodach dla których przerywać niekiedy powinna dusza bogomyślna swoje ćwiczenia, daje nam ten wielki Bogomódlca. A w innym kazaniu tak jeszcze o tym mówi:

"Mogę wam szczerze powiedzieć z własnego doświadczenia, że ile razy zdało mi się, że wypada bym odrywając się od bogomyślności usłużył któremu z braci, już dla udzielenia mu potrzebnej rady, już dla dania nauki, nie żałowałem nigdy żem przełożył jego pożytek nad własne wytchnienie w Bogu i własne dobro. I

podobnież, jeżeli po którym z kazań moich, zdawało mi się, że gniewliwi stawali się łagodnymi, wyniośli pokorniejszymi, albo że ci, którzy i przedtem odznaczali się jakimi cnotami, postęp w nich uczynili; jeśli niektórzy gnuśnie chodzący około swojego zbawienia, na słowo moje ocknęli się ze snu tak zgubnego; jeśli ubolewający na oschłość trapiącą ich ducha, rosą niebieską, którą starałem się spuścić na nich w mojej przemowie, orzeźwionymi się uczuli, – jeżeli mówię zdawało mi się dopatrywać takich owoców z moich prac apostolskich, zaprawdę powiadam wam, żem wcale nie żałował, iż dlatego przerwałem moje ćwiczenia bogomyślne. Albowiem rozmyślanie nad księgami świętymi, długie modlitwy i zatapianie się w bogomyślności, jakkolwiek dla mnie są to ćwiczenia najpotrzebniejsze i najpożyteczniejsze, – chętnie jednak takowych się wyrzekam, bylem duszom bliźnich mógł w czym usłużyć" (6).

Na koniec trzecim powodem dla którego ćwiczenia bogomyślne zawiesić wypada, jest gdy dusza ten rodzaj życia wiodąca, spostrzega że jej Oblubieniec niebieski oddalił się od niej, wskutek czego, przestaje ona doznawać zwykłych pociech przy zatapianiu się w Bogu. A proszę uważaj, że nie mówię gdy Oblubieniec niebieski to jest Pan Jezus *odstąpił* jej, lecz gdy się od niej *oddalił*. Albowiem Pan Bóg odstępuje, albo raczej wychodzi z duszy, tylko wtedy gdy ona ciężki grzech popełnia, a zaś *oddala się* od niej bardzo często, bez żadnej jej winy, według tego jak o tym obszerniej miałaś powiedziane w Rozdziale pod tytułem: *Jak Zbawiciel uszedł przed rzeszą, chcącą Go królem ogłosić*. Gdy tedy Oblubieniec niebieski oddala się od duszy bogomyślnej, wtedy usycha ona od tęsknoty i przywołuje Go z całej siły serca, powtarzając słowa Oblubienicy Pieśni nad pieśniami, przedstawiającej właśnie duszę bogomyślną i woła: *Niech przyjdzie Miły mój do ogrodu Swego* (7). A jeśli pomimo tego nie wraca Oblubieniec, wtedy udaje się ona do pośrednictwa Aniołów i Świętych, które w Pieśni nad pieśniami nazwani są córkami Jerozolimskimi, i mówi: *Poprzysięgam was córki Jerozolimskie, jeśli znajdziecie Miłego mego, abyście Mu oznajmiły, że omdlewam od miłości* (8). Jeśli zaś i wtedy nie raczy On wracać, jeśli po długiej modlitwie i wezwaniu pośrednictwa duchów błogosławionych, dusza spostrzega że ćwiczenia bogomyślne nie przestają być dla niej bardzo uciążliwymi, wtedy powinna uważać to za wskazówkę woli Boskiej, by przeszła do życia czynnego, żeby przynajmniej tym sposobem służyła Oblubieńcowi swojemu, i nabywała przed Nim zasług. Dusza bowiem bogomyślna,

brzydzić się powinna bezczynnością i chronić się cienia lenistwa. Toteż oblubienica Pieśni nad pieśniami, skoro oddalił się od niej Oblubieniec niebieski, uskarżając się że omdlewa od tęsknoty woła przy tym: *Otoczcie mnie kwieciem, osypcie mnie owocami, boć mdleję od miłości* (9). Owóż, owocami o których tu mowa, są wszelkie pożyteczne dla bliźnich sprawy, dokonywane w życiu czynnym. O czym święty Bernard tak mówi: "Kwiatem jest wiara i miłość, owocami dobre czyny. I dlatego mówi Pismo święte, *że wiara bez uczynków* odpowiednich tejże wierze, *martwą jest* (10), jak kwiat jeśli owocu nie wydaje, za zmarnowany się poczytuje. Że przeto nie masz duszy, jakkolwiek wysokim darem bogomyślności obdarzonej, która by, przynajmniej od czasu do czasu nie doznawała na tej drodze nieprzezwyciężonych trudności, – tedy w takich razach powinna ona przejść do życia czynnego. Nie żeby już do bogomyślnego nie miała nigdy wrócić, tylko żeby gdy jej ta łaska odjętą zostaje na czas pewien, nie gnuśniała w bezczynności, a po zajęciach się w życiu czynnym, znowu zatapiała się w Bogu. Bo przecież życie bogomyślne i życie czynne, są to te dwie siostry Magdalena i Marta, które pod jednym dachem mieszkały. Kto tedy zstąpić musi z wyżyn bogomyślności, nie ma dlatego wałęsać się po drogach gnuśności bezczynnej, lecz nie czując się ogarniętym *światłem* niebieskim przy zatapianiu się w Bogu, niech się chwyta *światła* dobrych czynów. Wiedzieć bowiem trzeba, że dobre czyny mają także swoje światło, bo wyraźnie powiedział Pan Jezus: *Niech świeci światłość wasza przed ludźmi*, co właśnie odnosił do czynów, gdyż przydaje: *aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (11)" (12).

Otóż są trzy powody, dla których dusza bogomyślna zawiesza swoje błogosławione ćwiczenia, i zwraca się do życia czynnego; wprawdzie wbrew własnej woli, lecz z tajemniczego, a zawsze najmiłosierniejszego dla nas rozporządzenia Boskiego. Mogłaś jednak zauważać, że według świętego Bernarda, czynić to powinna tylko na czas pewien, co nowy przedstawia ci dowód, że życie bogomyślne wyższym jest nad życie czynne.

Dzięki tedy niech będą Bogu, zakończyliśmy nareszcie tę długą rozprawę o bogomyślności. Przedmiot to obfity a ważny, i z tego cośmy tu umieścili, zaczerpnąć będziesz mogła wiele pożytecznych nauk, nie tylko odnoszących się do wyłącznej bogomyślności, lecz i do prawie wszelkich innych ćwiczeń wyższej

pobożności. Zamiłuj więc bardzo te błogosławione drogi, i staraj się coraz wyższy czynić na nich postęp. Nie sądź jednak żebym w przytaczaniu ci ustępów z pism świętego Bernarda, umieścił wszystko co on o tym w dziełach swoich pozostawił. Sądzę jednak że dla ciebie, to com tu umieścił wystarczyć powinno. A teraz wróćmy do dalszego rozważania życia Pana naszego.

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty, przez Św. Bonawenturę Biskupa i Doktora Kościoła. (Tłumaczenie O. Prokopa Kapucyna). Kraków 1879, ss. 316-322.

Przypisy: (1) Pieśń 2, 10. (2) Serm. 62 sup. Canti. (3) I Jan. 4, 16. (4) Psal. 26, 5. (5) Serm. 52 sup. Canti. (6) Serm. 51 sup. Canti. (7) Pieśń 5, 1. (8) Pieśń 5, 8. (9) Pieśń 2, 5. (10) Jak. 2, 17. (11) Mt. 5, 16. (12) Serm. 51 sup. Canti.

CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Unikanie niepotrzebnych trosk

1. "***Jednego potrzeba*",** mówi Pan Jezus (1). Troska o to jedno konieczne pociąga za sobą inne troski i to z obowiązku. Nigdy jednak nie powinieneś się oddawać troskom, które by tej **jednej** trosce szkodę przynieść mogły.

Co cię to obchodzi, jak ten, lub ów żyje, postępuje i mówi. Spełnij tylko dobrze to, co do ciebie należy, a nie pytaj, co sąsiad robi. "*Rób każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży*".

Wielu rzeczy powinieneś być nieświadomy, a na wiele być głuchy. Nieraz lepiej jest odwrócić się od sprawy drażliwej, pozostawić każdemu wolność zdania, niż bez potrzeby zaczynać dyskusję lub kłótnię. Jeżeliś tylko z Bogiem w zgodzie i liczysz się z Jego sądem, to łatwo zniesiesz swoje upośledzenie.

Troszcz się tylko o **jedno,** co jest konieczne, a o inne rzeczy dla tego jednego.

2. Żyj spokojnie, nie pędź gwałtownie, nie obarczaj się niepotrzebnym balastem, nie bierz na siebie zbyt wiele spraw. Niejedno jest dobro, które innym zostawić musisz.

Serce cnotliwe troszczy się nie tyle o rzeczy, których Bóg chce, ile raczej o wolę Boga, który chce.

Nie troszcz się o rzeczy, których nigdy nie będziesz mógł osiągnąć. Jest rzeczą niemożliwą nie mieć w życiu żadnych przykrości, nie spotkać żadnych przeciwników, ustrzec się zupełnie nieporozumień, a na modlitwie stale doświadczać pociechy.

Do najwyższej doskonałości dążyć powinieneś, choćbyś jej nie mógł osiągnąć, bo dążąc do najwyższej, osiągniesz w każdym razie przynajmniej wyższą.

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. II. Wydanie drugie. Kraków 1931, ss. 243-244.

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,

I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Niektóre uwagi pobudzające grzeszników do uciekania się z ufnością do Najświętszej Maryi Dziewicy

Chceszli być nabożnym synu, do Najświętszej Dziewicy, rozbierz dobrze następujące uwagi:

1) Doświadczenie uczy, że naczynie w którym wonny balsam, lub inne wdzięcznego zapachu zostawało pachnidło, zatrzymuje w sobie też woń przyjemną, zwłaszcza, jeżeli czas długi ów balsam, pachnidło, w nim się mieściło, albo cząstka

onego tam została. Z tym wszystkim i balsam i każde pachnidło ma siłę nie wieczną, ale ograniczoną, tak jak i ogień po którym pozostaje ciepło, chociaż ogień usunięto. Jeśli tak jest z rzeczami zmysłowymi, cóż powiemy o miłości, o miłosierdziu Najświętszej Dziewicy, która dziewięć miesięcy nosiła w swym łonie i jeszcze nosi w swym sercu jedynego Syna Boga, miłość niestworzoną, której potęga żadnymi granicami nie jest zamknięta? Jeśli niepodobieństwem jest zbliżyć się do wielkiego płomieni ogniska, abyśmy ogrzani nie byli, jakże tym bardziej twierdzić mamy, że ktokolwiek zbliży się do Maryi, do Matki miłosierdzia, do Jej serca nieustannie miłością Boga gorejącego, tym większy skutek stąd uczuje, im częściej zbliżać się z pokorą nie omieszka, im więcej nadziei w Niej położy.

2) Nigdy żadne stworzenie, nie miało i nie ma tyle miłości ku Jezusowi Chrystusowi, tyle poddania się Jego świętej woli, co Jego błogosławiona Dziewica Matka. Jeżeli zatem Ten Boski Zbawca, co się ofiarował za nas nędznych grzeszników na najokrutniejsze męki, jeżeli nam dał własną Matkę, za wspólną, dla każdego z nas Matkę, za Obronicielkę, Pośredniczkę przed Nim, jakżeby mógł dla tychże samych pobudek nie wysłuchać, nie przybyć nam z pomocą, gdy przez Matkę błagamy? Nie zaniedbujmy przeto wzywać Jej miłosierdzia, uciekajmy się do Niej w każdej potrzebie z ufnością, bo Ona jest źródłem łask pełnym, nieprzebranym i rozdzielać nam zwykła te łaski w miarę ufności, z jaką się do Niej udajemy.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 147-148.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!